

ANNA RODZIŃSKA

– Transkrypcja wywiadu z 2012 roku przeprowadzonego dla Biblioteki Raczyńskich w ramach cyklu: "Historia Mówiona".

(całość nagrania – 44:23min)

Część 1. Rzeźbienie w mchu

"Proszę państwa, tu trzymam w ręku taki rozerwany, już butwiejący album zrobiony przez mojego ojca. Ten album przeniosłam własnym plecakiem jako dziewczyna, nie wiem, jedenaście lat, przez linię frontu, żeby tylko ocalić te wspomnienia. Ale ja chcę mówić o najstarszym moim wspomnieniu. Miałam wtedy trzy lata. No, Ładnie! Pamiętam. A dlaczego pamiętam? Ano bo, tata mój miał kolekcję (takich) drewnianych kawałków wypiłowanych razem z porostami wszystkimi, jakimi spotyka się w lesie. I takie porosty były i inne...,I ja się do tego dorwałam. Słuchajcie ja do dzisiaj pamiętam jak palce wkładałam między te mchy i porosty, i jakie miałam odczucie? Ja czasami dzisiaj pracując, mam to samo uczucie.(...) Coś, gdzieś..Nic nie jest ważne, tylko to co się w tej chwili dzieje..Ja już wtedy byłam rzeźbiarzem i tacie zrobiłam kawał i rzeźbiłam te jego drewnienka obrośnięte mchami.

To było najstarsze wspomnienie, a potem było już nadleśnictwo nad Naroczą. To było największe przed wojną jezioro w Polsce. I tam pamiętam na przykład taki moment, kiedy ojciec z lufcika w oknie strzelał do wilków, które wlażyły na podwórko nadleśnictwa..Za psami, żeby ich zagryźć..

Potem wybuch wojny, 1939 rok. Nie wiem jak się to stało, ale ojciec został ostrzeżony przez oficera radzieckiego, żeby natychmiast uciekał. I ojciec faktycznie z nadleśnictwa uciekł, do lasu do swoich przyjaciół, a my po paru dniach, też tam za nim żeśmy się dostali, to znaczy mama z dwójką małych dzieci. I ojca zresztą potem NKWD złapało w lesie, bo tata poszedł sobie na spacer w mundurze nadleśniczego. I jak go złapali, szukając zresztą kogoś innego, to doszli do wniosku, że to jest generał polski, bo nie rozróżniali tych mundurów. No to poszedł do kryminału, no i miał różne przesłuchania itd, w każdym razie ja to jak przez sen oczywiście pamiętam, bo byłam małą dziewczynką, i w każdym razie mama z nami wędrowała za ojcem, bo wiedziała, że był najpierw tam, potem był w Łapach, potem ...w Białymstoku. W Łapach była niesamowita historia, bo mama nas zostawiła na przedmieściach Łap, u ludzi, którzy byli zresztą bezdzietni i poszła bronić ojca, bo znała perfektnie rosyjski, bo studiowała w Petersburgu, bądź co bądź..No i tam się wyklócała, a oni zaproponowali, że dadzą jej pracę, skoro tak zna ten język. Mama oczywiście odmówiła, no to ją zamknęli...Czyli myśmy zostali u obcych ludzi, mama w więzieniu, tata w więzieniu, ale po trzech miesiącach mama, w strasznym zresztą stanie, wróciła do nas. **(4:08)**

Ja pamiętam jeszcze z tych wspomnień, że szłam do pierwszej komunii w 1941 roku, kiedy Niemcy zaczęli inwazję na Związek Radziecki, i akurat te wojenne wszystkie historie działy się w Białymstoku, kiedy myśmy szli do Pierwszej Komunii. Więc szło się z zarzuconym kocem na ramiona, żeby broń Boże Rosjanie nie strzelali. Ja z mamą i z bratem byliśmy w takim ogrodzie, obok tego gotyckiego dużego kościoła w Białymstoku u sióstr, więc miałam bardzo blisko. I teraz ten kościół zamknięty, tam strzały na zewnątrz, WSZYSTKO się paliło naokoło, te płomienie, tylko ten ogród się ostał, bośmy tam do rana potem byli..I te

modlitwy..I ten nastrój w tym kościele, gdzie była I Komunia (to sobie Pani), to każdy musi zapamiętać do końca życia.

Potem...potem weszli Niemcy. Ojciec wrócił. Zaczął pracować, chyba też w nadleśnictwie, jako urzędnik zwykły, powiedzmy..No, a ...mamę Niemcy zaszczepili gruźlicą..I tak pomału, pomału gasła i w 1944 roku zmarła. **(05:36)**

Po śmierci mamy pojechaliśmy - jak to załatwił znowu!? - nie wiem, nigdy nie słyszałam – do Generalnej Guberni, czyli (tam) najpierw do Krakowa, potem do Krosna, potem do Dukli.

Ja przez pewien czas miałam opiekę mojej cioci, tam w takim mająteczku Guzikówka, a potem ojciec też mnie do Dukli zabrał. I tam przeszłam znowu przez front. I znowu to samo. Siedzieliśmy w kącie, w (takiej) piwnicy, takiego mocnego budynku, który był zresztą ostrzelany górą, na dole w piwnicach był szpital wojskowy, i teraz ten obrazek do dzisiaj pamiętam. Ci lekarze na przykład, którzy amputują roztrzaskaną nogę żołnierzowi radzieckiemu, a obok tańczą kozaka, znowu – rosyjscy żołnierze przy harmoszcze, i my przestraszeni siedzący w kącie...

Potem żeśmy wędrowali przez te góry, bo trzeba było się wycofać z Dukli absolutnie, bo taki obstrzał był, że po prostu tam żaden dom nie został cały...No i tak to właśnie wyglądało **(06:59)**

A po wojnie zrobiłam kurs ...

Małgorzata Schmidt: A Tarnów?

AR – To później. Więc po przejściu frontu, po uspokojeniu się, ojciec zaczął pracować, i tak dalej, zresztą w Dukli, no i ja zrobiłam tam kurs szósta- siódma klasa, bo przecież ja miałam duże zaległości, prawda?...Ach, to pamiętam te wszystkie sprawy **[CIĘCIE] (07:30)**

Część 2. "Po wojnie"

[z cięcia] Ja chodziłam w spodniach, byłam ubierana jak chłopak, prawda?, w nadleśnictwie w Tarnowie, nie! - jeszcze w Dukli konie ujeżdżałam, no bo koń to zwierzę **(śmiech)** No i w tym Tarnowie tata doszedł do wniosku, że muszę pójść do takiego gimnazjum i liceum, które mi da zawód. Tata się spytał co bym chciała, a ja powiedziałam: Chcę na leśnictwo, no bo jakżeż inaczej...

Tata powiedział: mowy nie ma! To nie dla dziewczuchy. No to poszłam do liceum ogrodniczego, bo to pokrewne. No i skończyłam w 1951 roku, nawet z wyśmienitym wynikiem, i...chodziło o to co dalej..Na studia rolnicze do Poznania mogłam iść bez egzaminu, ze względu na ten wynik matury. Ale ja już nie chciałam tego. Ja marzyłam ciągle o rzeźbie, konkretnie, mówmy to...Bo ja ciągle rzeźbiłam w kawałku kredy, w czymkolwiek, no scyzorykiem, czym się dało, jak się dało, czy modelowałam, czy w piasku, no zawsze chciałam, powiedzmy...I to zauważyła moja nauczycielka, która z nami miała rysunek. Kiedyś wzięła mnie na wystawę w Tarnowie właśnie i ja zobaczyłam tam konia wyrzeźbionego...I tego konia do dzisiaj pamiętam. Ja zawsze miałam to, z tego pierwszego spotkania z tymi.. jak miałam trzy lata, z tymi taty... trofeami, jak ja to mówię, i musiałam pogłaskać. I wtedy się dowiedziałam, że eksponatów na wystawie się nie głaszcze. A ja uważam, że powinno się głaskać. **[śmieje się]** No i wtedy powiedziałam – To ja sobie pójdę na artystyczne.. to znaczy do Akademii Krakowskiej, ale – jak nie zgodziłam się pójść na studia rolnicze, no to mi dali nakaz pracy, bo wtedy tak było. **[CIĘCIE] (09:51)**

Część 3. Sztuki Piękne – Kraków, Poznań.

Więc z Katowic, mając ten.. to pismo od nich, pojechałam do Warszawy, do Ministerstwa Rolnictwa, i tam się ktoś nade mną zlitował i wziął mnie za rękę i prowadził od jednego.. od jednej kancelarii do drugiej, powiedzmy, bo przecież bym nie trafiła. Ja dosłownie z warkoczykami i kokardkami przyjechałam. I.. zlitowali się i dali zezwolenie na przystąpienie do egzaminu w Akademii Krokowskiej. I ja przyjechałam chyba dzień przed egzaminami, siedziałam na Plantach, czytałam Historię Sztuki, którą ktoś mi tam podsunął, przecież ja z Liceum Ogrodniczego nie miałam o niczym zielonego pojęcia. Przecież ja tam mieszkałam w Liceum Ogrodniczym... no.. nie w domu akademickim tylko...**[gorączkowo szuka w pamięci]** ...w Internacie! I.. i co ja mogłam wiedzieć? Nic. I teraz egzamin. Ja stoję, mam przed sobą taką **[pokazuje dłońmi w powietrzu duży prostokąt]** dużą, a ja na takich małych tylko rysowałam **[pokazuje dłońmi mały kształt]**. I teraz nie wiedziałam co z tym robić... Tak patrzę w lewo, w prawo.. Tu **[pokazuje palcem w lewą stronę]** - po Liceum Ogrodniczym... **[poprawia się]** ..po Liceum Plastycznym jakaś dziewczyna rysuje, no to jak ona tak rysuje to i ja. I to mnie położyło trochę. Bo bym prawdopodobnie z lepszym wynikiem zdała ten egzamin, a już na pewno bym zdała z bardzo dobrym, gdyby mi dali kawałek gliny, prawda? I gdybym mogła... Nie było **[kręci głową]** egzaminu z rzeźby. Tylko z rysunku. I powiedzieli:

- No.. w Akademii zostają Ci, którzy dostali bardzo dobry.

A ja dostałam minus...**[mówi ze smutną miną]** No to nie bardzo.. i że jeszcze na rzeźbę chcę iść...**(11:51)**

I wtedy powiedzieli mi, że w Poznaniu jest wakat, bo nie wszyscy zdali, że oni mnie przesyłają do Poznania. I tak trafiłam w 51. roku do Poznania, do Wyższej...**[zastanawia się]** ...zaraz, zaraz jak się to...tak! Do PWSSP – Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych. I przywitał mnie rektor i powiedział:

- A co ty dziecko tu chcesz robić? A kto będzie kapustę sadił?

I wybronił mnie prof. Szmajda i potem już wszyscy wiedzieli, że na roku jestem, no, jeżeli nie najlepsza, to druga, bo Sobociński był bardzo dobry. No i tak było nas pięcioro na roku i tak zaczęliśmy, a uczelnia nie wyglądała tak jak dzisiaj, tylko rozparcelowana była po całym Poznaniu. I myśmy byli przy Jackowskiego, w takich budynkach... **[zastanawia się]** takich.. walących się trochę budynkach, to trudno powiedzieć, bo pod tymi budynkami była najważniejsza rozlewnia win w Poznaniu. No to sobie resztę można dopisać. Od czasu do czasu sznurkiem wyciągaliśmy jakąś butelczynę, prawda, i piło się. I wtedy Wojtowicz przychodził i myśmy tylko uciekali po kątach. No, ale prawdopodobnie dobrze się orientował, żeśmy wypili trochę tego wina, bo kiedyś wyciągnęli taką beczkę na... podwórko i profesor przy..**[niewyraźne]**:

- Słuchajcie weźcie jakieś wiadro, bo leci z tej beczki takie świetne wino, a wina były wyśmienite, greckie, Bóg wie jakie...**[CIĘCIE](13:40)**

W 51. roku, kiedy wszystko sobie załatwiłam, że chcę wracać do Krakowa, profesor Wojtowicz **[podkreśla palcem wskazującym]** – jeszcze przed dyplomem! Wojtowicz zaproponował mi asystenturę. Prawdopodobnie ja bym to zlekceważyła, gdyby nie mój tata, który powiedział:

- Bo artyści z głodu umierają – masz tą posadę wziąć. **[śmieje się]** Czyli drugi raz tak mi... No i przyjechałam do Poznania. Zaczęłam pracować i równocześnie robiłam dyplom. No i w 57. zrobiłam dyplom, pozostałam w uczelni, potem kolejno było – starszy asystent, potem

adiunkt, z przewodem w Warszawie [kręci głową dla podkreślenia wagi tego faktu], potem było stanowisko docenta, i... powiedzmy jak szłam na emeryturę, w 91. roku byłam profesorem wielkim, nie? [śmieje się] (14:41)

I... co powiedzieć? Pasjonowała mnie praca ze studentami, ale przede wszystkim, ja przez parę dobrych lat, aż do emerytury profesora Wojtowicza, no.. byłam jego podwładną. Ja się ciągle uczyłam. I to było wspaniałe. To było to, że ja sobie i z tym pomnikiem Armii Poznań dałam radę, i z wszystkimi realizacjami, nawet w tym Międzyrzeczu, czy powiedzmy innymi realizacjami, które niekoniecznie w Poznaniu, bo ja poza Poznaniem też miałam realizacje, no ale to mniejszej wagi powiedzmy.. W Poznaniu miałam zresztą... Plac Wolności – te wykładziny ceramiczne, które zostały bezczelnie.. tfu! [uśmiecha się] zniszczone przez niewłaściwą pielęgnację. Bo to było szkliwione, to były piękne, wypalane w Opocznie, te ceramiczne wykładziny kolorowe i to początkowo przepięknie było, ale zabrakło sił, bo u nas się wtedy robiło wszystko w czynię – na konkretną datę. Jak data przechodziła, to się już nikt tym nie zajmował, prawda? [CIĘCIE] (16:07)

W 63' roku wyszłam za mąż za właśnie [pokazuje w kierunku drugiego pokoju] architekta Iwiańskiego, i on miał te kontakty i myśmy dużo robili wewnątrz, mimo że ja nie byłam architektem wewnątrz, ale on był architektem a ja plastyką, czyli ja mogłam. I to robiliśmy przez państwowe przedsiębiorstwo, to które prowadziło potem pomnik Armii Poznań, czyli przez PSP. I między innymi, miałam tam w kilku miejscach tzw paneau dekoracyjne, kolorowe, czyli malarstwo ścienne. I te... to malarstwo raz było robione temperą, czy powiedzmy innymi farbami, ale bardzo często z ceramiki, z takiego tłucznia ceramicznego. To były nawet elewacyjne. Ja mogę pokazać potem pani. I.. tak, że właściwie zajmowałam się i architekturą wewnątrz i.. malarstwem. Wiem, że profesor Teisseyr, który był w komisji, był zdziwiony, że ja tak zaprojektowałam właśnie to.. te baseny na placu Wolności. To znaczy nie same baseny, tylko dno, pod warstwą taką [pokazuje na wysokość ok 30 cm] wody, gdzie wszystko się ruszało [wykonuje płynne ruchy dłońmi](17:33)

Część 4. Czerwiec '56

W poznańskim Czerwcu to miałam przygodę. Wyszłam... Mieszkałam już jako asy.. jeszcze.. no oczywiście jako asystent nie miałam gdzie mieszkać, wobec tego mieszkałam w akademiku na Winogradach, gdzie tylko 2 budynki wtedy stały. No i szłam na zajęcia, i idę i tramwaj nie j.. to znaczy ja nie wiem, czy wtedy w ogóle tramwaj chodził, już nie pamiętam, w każdym razie idę i widzę, tacy rozgorączkowani ludzie biegną w drugą stronę, na Winogrady i mówią:

- Nie idź tam, bo tam jest rewolucja!

No to mnie zatkało. To oczywiście – poszłam! I doszłam do.. mostu.. nie Teatralnego tylko.. Uniwersyteckiego. A przede mną szli z Cegielskiego. Ze sztandarami, przedziurawionymi, okrwawionymi... Jeszcze mieli czas na okrwawienie, no ale powiedzmy z tymi... Te kobiety na samym początku rozwrzeszczane jakieś itd.. I przeżyłam coś niesamowitego. Mianowicie, że tłum może człowieka porwać. Ale ja się nie dałam, bo ja byłam zakochana. W moim koledze. I szukałam go. Więc nie mogłam pójść z nimi tam pod... te.. no.. pod tą Milicję Obywatelską, tylko wróciłam do centrum i widziałam jak papiery leciały tam koło naszej uczelni, to wszystko, straszne rzeczy się działy..[cięcie] Takie było.. ja wiem, że myśmy wszyscy w uczelni przede wszystkim siedzieli, nie kręcili się po mieście i jakoś właśnie.. to była inna uczelnia niż dzisiaj, nas było niewiele, ja nie wiem czy 300 studentów

czy 200, profesorowie byli z nami zżyci, jak rodzina, jedni drugich pilnowali, to było zupełnie inaczej niż dzisiaj. Dzisiaj jest kolos gigantyczny, jakieś wydziały przedziwne, a u nas było malarstwo, rzeźba, grafika, architektura wewnątrz [wylicza na palcach].. i tyle.. I prawda, całą.. całe te wypadki w najgorszym tego słowa znaczeniu, kiedy czołgi wyjechały – ja tych czołgów nie widziałam bo siedziałam w uczelni, O! [CIĘCIE] (20:07)

Część 5. Miejsce pracy.

[na ujęciu widać pracownię i Annę Rodzińską, która wykonuje swoją pracę]

No, zacznijmy od pracowni w której w tej chwili jesteśmy. To jest druga pracownia, którą dostał Związek Polskich Artystów Plastyków, potem artystów rzeźbiarzy tylko. Poprzednia byliśmy na placu Wolności nr 4. To był salon wystawowy i tam mieścił się kiedyś Zarząd Związku Polskich Artystów Plastyków, potem, kiedy się przeniósł na Stary Rynek do nowego gmachu, myśmy rzeźbiarze otrzymali to pomieszczenie. I była nas tam czwórka. To był swoisty zespół ludzi, zaprzyjaźnionych zresztą bardzo. No i potem, kiedy nam zabierano tą... pracownię, właściwie podzieloną na ileś tam pracowniek, doszliśmy do wniosku, że nie możemy się rozstać i musimy takim zespołem przejść do nowych pomieszczeń. Miasto zrozumiało to, że nie wywalczą dla nas tych pracowni na placu Wolności, bo właścicielem okazał się bank, no i nie można z bankiem wygrać, prawda? (21:33)

No i cóż, dali nam do wyboru parę pomieszczeń, myśmy wybrali przy Strusia, właśnie tę pracownię, w której teraz jestem. To.. dla mnie to małe pomieszczenie, które zresztą swoją własną decyzją wzięłam, bo bardzo starałam się właśnie o tę pracownię... jest pracownią na zimę. Bo w lecie mam dużą pracownię w Janikowie i tam właściwie mam te duże, poważniejsze prace wszystkie, no bo tu by się pop prostu nie zmieściły. No w tej chwili przede mną leży plakietka, portret mojego kolegi... Właściwie, to, że zaczęłam rzeźbić ten portret, to powodem były jego okulary. Bo w tych okularach odbijało się wszystko. Gdziekolwiek spojrział, to było to odbicie i to było takie fascynujące.

W tej chwili modeluję [na video z pracowni na Strusia] w miękkim materiale – w glinie, potem będzie odlew zrobiony w gipsie, i ten odlew gipsowy dam do fachowca, do odlewni. Dlatego, że to już prawie fabryka musi być do tego. No a potem... potem - ja sama zresztą - będę patynować i kończyć tą pracę już... powiedzmy – do ewentualnego przekazania komuś, względnie na wystawę. [uśmiecha się] (23:13)

[po CIĘCIU materiału video]

Jest praca, którą szczególnie lubię – jest to praca abstrakcyjna, chociaż tak jak możemy powiedzieć, że forma to jest coś konkretnego, ale każda forma jest nosicielem treści. A tu tych treści jest bardzo wiele. I treści są z reguły nieograniczone. Czyli można tam zobaczyć i ptaka, i można zobaczyć no.. jakieś skrzydło, czy wzrost jakiejś nawet rośliny. Tak że.. no... jest to forma bardzo przestrzenna, ja – dlaczego lubię? Bo to było takie doświadczenie moje, kiedy... budowałam z wosku.. z tych plastrów woskowych.. słońce padało. I przeźroczysta ta rzeźba była. Coś niesamowitego. Właściwie był to rysunek tych... bocznych tych zlepień wszystkich, tej konstrukcji jak gdyby, między którymi, tymi liniami konstrukcyjnymi, była założona, ta woskowa płaszczyzna.[CIĘCIE](24:33)

No w tej małej pracowni.. w zimie można.. wiele rzeczy zrobić, wiele koncepcji, szkiców, rysunków itd.. No trochę jest mała, jest zagracona, jest mnóstwo form rzeźbiarskich, różnych, które powiedzmy zawsze mogą być kiedyś dane na jakąś wystawę. Jest dużo tutaj

rzeźb nagrodzonych na biennale i innych powiedzmy wystawach jest to.. taki.. [zastanawia się] skarbiec mój, może powiem. Że zawsze mogę po jakiś temat sięgnąć i powiedzmy jeszcze nad nim popracować. To jest dla rzeźbiarza bardzo ważne, tak jak i dla malarzy, którzy nieraz wracają do płótna, które przemaalowują itd.. Ja również często wracam do którejś z tych rzeźb i jeszcze robię jakąś wersję itd.. Poza tym jest to sympatyczny kącik, gdzie wpadną i koledzy i można podyskutować, porozmawiać, wypić kawę.. [uśmiecha się] (25:46)

[na nagraniu widać ujęcia rzeźb stojących na półkach w pracowni na Strusia] (26:11)

No, cóż, w tej pracowni można znaleźć wiele koncepcji. Jest sławetna moja półka, jak mówią koledzy, na której jest mnóstwo rzeźb, no... różne są tam formy, różny temat, tak że to jest bardziej dla odbiorcy, niż żebym ja o tym opowiadała. [CIĘCIE](26:39)

Wracając do mojej pracowni w Janikowie, zresztą nie tylko mojej, bo i mojego męża architekta, zresztą jego.. to projekt został przez niego zrealizowany. No cóż, dla rzeźbiarza, w zasadzie praca, to najchętniej pracujemy pod gołym niebem. A tam miałam dużo miejsca. Cały ten ogród zresztą sama zakładałam, ale o tym będziemy potem mówić wcześniej. (?) Jeżeli chodzi o moją twórczość i te prace, które zostały tam pokazane, przede wszystkim kilka jest tematów. Mianowicie, ja w ogóle przyrodę, zwierzęta, bardzo.. zawsze z nimi lubię, i zawsze w domu były zwierzęta, w związku z tym, no.. nie wytrzymałam i są tam kotopodobne, drapieżniki, czy pod innymi nazwami, jest dziworożec, jest.. no, wiele innych rzeźb, nawet nie tak dużych. Natomiast właśnie tam... O! Właśnie, właśnie! Jest jedna rzeźba, którą też pokazywaliście, filmowaliście, ta, która stoi przed domem, od strony ogrodu – ona ma nazwę *Głodny*. Jest to jakaś, nazwę to – postać zwierzęcia, z pochyloną głową, faktycznie jakby był głodny. I to jest jedna z większych prac, poza tym, przed samym..samą pracownią, stoi tam duża rzeźba – *Radość*, która została odlana w brązie i jest w tej chwili w parku Wilsona.[następuje chwila z ujęciami z ogrodu bez podkładu słownego](28:39)

No, jeżeli chodzi o Janikowo, to jest moja miłość wielka w tym... w tej.. pracowni ..i..i.. tego domu i tego co tam robiłam. Tam powstała cała płaskorzeźba, która jest pod pomnikiem Armii Poznań [na ujęciach widać fragmenty ogrodu i rzeźby znajdujące się w Janikowie] prawda, tam była realizowana, potem przewieziona potem przewieziona i przekuwana, ale o tym będziemy mówić przy pomniku, prawda? No cóż chciałabym powiedzieć jeszcze, że dla rzeźbiarza najważniejsze są realizacje. Tak mi się jakoś udało, że mam ich sporo. Bo mam jeden pomnik w Międzyrzeczu, z konkursu oczywiście, mam w Poznaniu samym, no, najważniejsza to pomnik Armii Poznań, której jestem AUTOREM [podkreśla tonacją głosu] a autorem założenia urbanistyczno – architektonicznego, jest mój mąż – Józef Iwiański [na video kolejne prace artystki] Ale o pomniku będziemy jeszcze dużo mówić, natomiast z realizacji jeszcze, to mam *Rodzinę* przy Liceum Marii Magdaleny, w brązie odlew oczywiście. W ogóle starałam się, żeby wszystkie prace, które realizowałam w życiu, były powiedzmy, w dobrym materiale. (30:06)

No, jest na Cytadeli, baaardzo stara z 70-tego roku praca, też *Zwierzę*, bo ta tematyka zresztą bardzo mnie interesowała, ta animalistyka. Chociaż złośliwi mówili:

- Ee! Człowiek tylko się liczy i nic więcej

Nieprawda. Tak samo w Janikowie mam cały zestaw, prawie 7 rzeźb, takich roślinnych, czyli powiedzmy o tytułach: *Rozkwit* itd., prawda? I te prace były prezentowane zresztą za granicą, i tam krytycy się bardzo pochlebnie o nich, zwłaszcza jeden, wyrażał, że tego rodzaju form on nie spotkał nigdzie. A w sztuce liczy się pomysł. I pomysł jest

najważniejszy w zasadzie, i właśnie wracając znowu do pomnika, to był pomysł głównie, bo przecież realizacja pomnika, to setki ludzi brało w tym udział. **[CIĘCIE] (31:12)**

Część 6. Pomnik Armii Poznań

O tak! To dramatyczna historia pomnika Armii Poznań. To.. była niesamowita historia. Ja po realizacji powiedziałam, że więcej czegoś podobnego przeżywać nie chcę. W roku... to znaczy.. w roku chyba tysiąc.. dziewięćset... siedemdziesiątym chyba.. tak! Szóstym przyszli do mnie do pracowni na placu Wolności jeszcze przedstawiciele władz Poznania, z propozycją, żebym zrobiła projekt pomnika Armii Poznań. Dlatego, że idea sama pomnika tym naszym bohaterem, już była poruszona w 70-tym roku, tylko wtedy, w tamtych czasach to wymagało zatwierdzenia i w KC w Warszawie i w Ministerstwach Kultury i Sztuki i Bóg wie tam jeszcze kogo. No, przyszli i zaproponowali mi, żebym zrobiła projekt. No, muszę powiedzieć, że mnie to zainteresowało, chociaż spytałam dlaczego ja a nie inni, ale okazało się, że inni moi koledzy w tym czasie byli bardzo zajęci innymi pomnikami. **[uśmiecha się] [CIĘCIE]** I oczywiście, jak zwykle, sprawa przycichła. Ano jak przycichła, to na dłużej. Czyli projekt poszedł za szafę do Wydziału Kultury KW naszego i tam leżał. I w pewnym momencie zorientowało się Zarząd ZPAP – Związku Polskich Artystów Plastyków, że coś takiego się święci i że znowu ma być zlecenie bezpośrednie dla rzeźbiarza – nie wiedzieli nic o mnie – i uważali, zresztą ja do dzisiaj tak uważam, że słusznie jest, żeby zrobić konkurs. No i tam były wielkie rozmowy itd. i ogłoszono w 78' roku konkurs. **(33:22)** I ja to tak trochę odczułam, że to jest konkurs przeciwko mnie. Bo mnie obiecano, bo ja się napracowałam, prawda? A teraz robią konkurs. Konkurs był zamknięty, dla 6 czy 7 osób, już w tej chwili nie pamiętam. Jury z całej Polski, najwięksi rzeźbiarze, Smolana, Hajdecki itd., itd. Z Poznania był Stasiński Józek. I.. powiedzmy, ja do ostatniej chwili.. nie byłam zdecydowana. I dosłownie dzień przed oddaniem tych prac, siedziałam w pracowni i na to wpadł Julian Boss-Gosławski. No i powiedział:

- Słuchaj masz koncepcję.

Bo ja miałam już zmontowaną tą makietę i tą koncepcję, bo na czym polegało – ja wzięłam jako podstawę ten projekt, który robiłam na Bema. I tylko podniosłam pewne elementy i uprzestrzeniłam. I to w tych klockach, w tym wszystkim, miałam ustawione. On mówi:

- Przecież masz świetny projekt.

Ja mówię:

- Julian, ja mogę zrobić.. wypełnić wszystkie warunki konkursu poza jednym – nie jestem w stanie do jutra zrobić makiety.

- No tak. A gdyby pospawać?

Ja mówię:

- No gdyby pospawać, to to można zrobić w parę godzin..

I wtedy Julian powiedział:

- Słuchaj, to ja ci pospawam tą makietę, na podstawie tego, co ty tutaj masz zrobione.

Na podstawie mojej koncepcji. Zresztą to wyśmienicie opowiada w swoim artykule pani Wilkowa, dając dokumenty, zdjęcia itd. No i ja powiedziałam wtedy:

- Słuchaj, ale w czym go zrobić? A może w stali?

On powiedział:

- Tak, to jest możliwe.

A Julian Boss-Gosławski pracował zawsze w stali. Ja mówię:

- Dobrze Julian. To wobec tego, ja cię zapraszam jako tego drugiego współautora, bo będziesz potem pilotował - jeżeli byśmy nie daj Boże wygrali, bo wcale nie wiedziałam czy wygramy – pilotował wszystkie sprawy związane ze stalą.

No i on się wtedy zgodził. Na drugi dzień przywiózł mi tą makietę, pospawaną zresztą i pomalowaną na biało, bo to był warunek, no i... oddaliśmy prace. **(35:59)**

Ja siedziałam w domu, kiedy do mnie zadzwonił sekretarz tego konkursu, Kaliszan i mówi:

- Coś ty zrobiła!

Ja mówię:

- No co zrobiłam? Dałam.

On mówi:

- No wiem, żeś dała, boś wygrała.

Ja mówię:

- Jak? Wygraliśmy?

A on mówi:

- A po coś ty go zaprosiła? Gosławskiego.

Ja mówię:

- Bo sama bym sobie nie dała rady, nawet gdyby doszło do realizacji, dlatego, że tu są sprawy związane ze stalą.

No dobrze.. No i potem zaczęło się... A zaczęło się tak, że... startujemy, już jest pierwszy etap, i w pierwszym etapie wygrywam ja z moją koncepcją i... z Julkiem, i jest zalecenie, żeby do zespołu jednak, przy drugim etapie konkursu, zaprosić architekta. No to kogo mam zaprosić? Najlepiej mi się klóci z mężem własnym. [śmieje się] Wobec powyższego zaprosiłam Ziućka, bo trzeba było cały teren uporządkować, zaproponować. I autorem założenia urbanistyczno – architektonicznego, jest mój mąż – Józef Iwiański. Zresztą wyśmienicie, myśmy tą makietę nawet tutaj montowali w tym pomieszczeniu **[pokój w mieszkaniu na ul. Wojskowej]** bo taki był wymóg, że w takiej a w takiej skali ma być makietka zrobiona. I.. i.. no.. nieraz mieliśmy różne zdania, jak to jest, jak się coś nowego robi. **(37:37)**

Boss-Gosławski w ogóle się nie włączył w to. A.. dopiero... Jak by to powiedzieć?..

Całością budowy pomnika Armii Poznań w tamtym okresie, zajmowało się PSP. Pracownie Sztuk Plastycznych – państwowe przedsiębiorstwo, które, powiedzmy, brało pełną odpowiedzialność za tą realizację. Z którym się podpisywało umowy. Ono – PSP – podpisywało również umowy z wszystkimi branżami, które tam pracowały. Juliana ta sprawa po prostu przerosła. **[CIĘCIE]** A chodziło o co? Że okazało się, że cały pomnik trzeba cofnąć w lewą stronę, czyli zmienić warunki lokalizacji. Dlaczego? Dlatego, że władze zapomniały wydając lokalizację - do konkursu zresztą, że tam jest ciepłociąg. I trzeba było nad ciepłociągiem ustawiać ten pomnik. Chcę pani powiedzieć, że pozwolenie na budowę pomnika dostaliśmy dopiero po jego odsłonięciu. **[uśmiecha się]** No i oczywiście Julian ten dokument podpisał.. **[przeogląda papiery leżące na stole]** ..bo tu jest wyraźnie **[cytuje tekst z dokumentu]** „Twórca, który nie podjął prac.. nie podjął prac na obecnym etapie zachowuje prawo do współautorstwa projektu konkursowego, wyłączony jest jednak z uprawnień prawno – autorskich dalszych opracowań. Julian to podpisał, i wiedział co go czeka. I myśmy musieli już podjąć, powiedzmy przeprojektowanie tego pomnika, do nowych warunków urbanistycznych.. bo ja wiem jak to nazwać?.. No.. Ale Juliana nie było.. i nie było.. i nie było.. I nie było przez cały czas. **[CIĘCIE]** **(39:39)**

Jeżeli chodzi o te.. jakieś artykuły, powiedzmy itd... Raz byli za tą formą pomnika, raz przeciw. Wiem, że w ogólnopolskiej prasie było nawet wyśmiewane, że co oni tam robią w Poznaniu, jakieś szparagi itd.. Nikt nie mógł zrozumieć. Dlaczego? Dlatego, że brakło wiedzy. Nie można na makietę patrzeć z góry, bo nikt tej makiety nie będzie w ten sposób, i pomnika oglądał, tylko trzeba z żabiej perspektywy i wtedy to nabiera sens. Dlatego, że cała idea tego pomnika to jest właśnie.... [wykonuje gesty dłońmi pokazujące układ przestrzenny pomnika] napad.. i odpór. To nie było zwycięstwo, to było bohaterstwo. Chociaż sami Niemcy przyznają, że dostali w skórę solidnie, że ich krew tam Bzurą płynęła tak, że czerwona woda była. [CIĘCIE]

Ja miałam tam taką przygodę.. Kiedy.. bo ja wszędzie musiałam być, wszystko kontrolować, i.. i.. w zasadzie wpadłam na budowę i.. idę i jakaś pani starsza mnie zaczepia, taka zupełnie.. prosta i mówi:

- Ale proszę pani, ale co to jest?!

Ja mówię:

- Jak to co to jest? To jest pomnik.

- Ale CO to jest? Co on oznacza?

Ja mówię:

- Wie pani co? Niech pani dobrze przyglądnij się i mnie powie co to oznacza.

- A.. to jest bitwa.

I trafiła w dziesiątkę. Bo to jest pomnik, który symbolizuje bitwę...[CIĘCIE] (41:16)

Część 7. „Można się modlić”

Mój kolega, który robił przebudowę klasztoru Karmelitanek Bosych w Poznaniu, zwrócił się do mnie, że dobrze by było, żeby w takiej i takiej tam kaplicy czy [niewyraźne] była.. taki fryz zrobiony. Nie mogłam mu odmówić. Z wielu względów. Powiedziałam:

- Dobra. Zrobię.

No i poszłam, zrobiłam dokumentację, przyszłam do pracowni, zaczęłam.. kombinować co tu zrobić.. No i zrobiłam szkic, powiedzmy w małej skali.. I myślę sobie – no to teraz mnie odrzucą i będę miała święty spokój. Przyniosłam ten szkic zakonnicom, położyłam na podłodze, przyszła siostra przełożona, popatrzyła, popatrzyła i mówi:

- To ja jeszcze moje siostry zaproszę.

No to mówię – O..to dobrze. [Uśmiecha się] No i zaprosiła. I te wszystkie stanęły tak naokoło tego projektu i patrzyły.. I w pewnym momencie siostra przełożona zwraca się do mnie i mówi:

- Tak! Bardzo nam się podoba, bo przy.. bo daje możliwość zadziałania wyobraźni. Przed takim fryzem, przed tymi wizerunkami, tak ogólnie, szeroko potraktowanymi twarzami i sytuacjami, można się modlić...[uśmiecha się]

Więc to było bardzo piękne, no ale... doprowadziło do realizacji..(42:47)

No.. pamiętam, że to był taki okres, kiedy trudno było dostać gips. A przecież to trzeba było wymodelować, odlew zrobić w gipsie itd.. No więc, przywiozły siostry ten gips, przyjechały samochodem, wiem, że jeszcze dzwonka nie miałam, to jedna siostra przeskoczyła przez płot, przyszła i [niewyraźne] zaczęły siostry nosić te ciężkie worki, bo każdy miał 50 kg, no a.. młody człowiek stał obok. I nie wytrzymałam i poszłam do niego i powiedziałam:

- Proszę pana, to siostry noszą, a pan tu stoi? Proszę się wziąć za to.

I on wtedy wziął jeden worek i zaniósł ale siostry przyleciały, że – Rany Boskie, przecież to jest ksiądz! To tak nie można.. Ta niewolniczość tych kobiet wobec księdza, prawda?

[śmieje się] No i potem, wiadomo, był montaż, i.. i.. na ogół się ten fryz bardzo

[niewyraźne] To jest fryz, który ma szerokość 50 cm, a długość 8 metrów i 7 metrów. Teraz ostatnio była koleżanka tam, bo msza św. była za jego.. za jej.. właśnie za tego architekta, i mówi do sióstr:

- A kto to robił? Pamiętacie?

A siostry mówią:

- Nazwiska nie pamiętamy, ale to ta [pokazuje palcem za siebie] co robiła ten pomnik Armii Poznań, obok, prawda? **(44:23) [KONIEC MATERIAŁU FILMOWEGO]**